



GAZETA KUJAWSKA

WARSZAWA

Biblioteka Krajowej Rady
Narodowej

Cena 3 złote

1 egz.

Rok II

Włocławek sobota 3 maja 1947

102 (401)

Uroczysty przebieg Święta 1 Maja Tegoroczny obchód przewyższył wszystkie dotychczasowe

Już od rana dnia 30 kwietnia Włocławek przybrał odświętny wygląd. Lokale stronnictw politycznych i organizacji społecznych, gmachy urzędowe i samorządowe, lokale związków oraz domy prywatne zostały udekorowane flagami narodowymi, zieloną, sztandarami czerwonymi i portretami Dostojeńników Państwa. Wiele gmachów zostało oświetlonych reflektorami.

Akademia w Teatrze Ziem Kujawskiej

O godz. 19-tej w sali Teatru Ziemi Kujawskiej odbyła się uroczysta akademie, którą zajął prezydent miasta ob. Kubecki. Po hymnie narodowym płyną dźwięki Międzynarodówki, po czym na mównicy stał kierownik Wydziału Przemysłowego KC PPR, ob. Popiel.

Mówca przypomina uroczystości 1 Maja w Odrodzonej Polsce. Rok 1945 — maj Wyzwolenia i Niepodległości, pierwszy prawdziwie polski ludowy maj. Rok 1946 — maj walki z reakcją i wreszcie maj roku 1947 okres pewności i triumfu.

W naświetleniu historycznym Święta Pracy w okresie caratu i w okresie kapitalizmu, po wykazaniu szkodliwości rozbięcia świata pracy w okresie przedwojennym w Polsce mówca uwypuklił obecną solidarność i współpracę stronnictw robotniczych oraz jedność związków zawodowych, kończąc swoje przemówienie wykazaniem, że cały naród dąży do jasniejszego jutra i poprze wysiłki rządu. Długotrwałe oklaski były wyrazem uznania dla przemówienia ob. Popiela.

Drugi z kolei mówca, wiceminister aprowizacji ob. Sokolowski (PPS) omówił szeroko zagadnienia Ziemi Zachodnich, zaznaczając, że klasa robotnicza nigdy nie zgodzi się na jakakolwiek zmianę granic. Następnie wiceminister przeszedł do omówienia zagadnień gospodarczych i metod gospodarki państwowej. Po omówieniu dotychczasowych wyników, planów i zamierzeń na przyszłość mówca podkreślił znaczenie sojuszu bratnich partii robotniczych.

Po burzliwych oklaskach na cześć wiceministra na trybunie stanął red. Turczynowicz, który jako przedstawiciel Stronnictwa Demokratycznego omówił dotychczasowe osiągnięcia w rocznych etapach, zaczynających się 1

kończących z dniem 1 Maja. Po stwierdzeniu, że wszystkie dotychczasowe zamierzenia zostały wykonane, że w dalszej drodze Naród Polski będzie dążyć do swej świetlanej przyszłości w oparciu o jedność wewnętrzną, przez pogłębienie sojuszu robotników, chłopów i pracowników umysłowych, w oparciu o przyjaźń z narodami słowiańskimi i współpracę z demokracjami zachodnimi mówca stwierdził, że osiągnięcia te zostaną zapewnione nie tylko na okres obecny, ale i dla przyszłych pokoleń. Przemówienie red. Turczynowicza było przewyższające burzliwymi i długotrwałymi oklaskami. Cztery mówca, przewodniczący Powiatowej Rady Związków Zawodowych ob. Bartoszewicz nakreślił w skrócie historię świąt 1-go Maja.

Przemawiając w imieniu Wojska, kpt. Mydlowski zaznaczył, że Wojsko Polskie ceni wysoko dzień 1 Maja, dzień Święta Pracy.

Święto, które w przeszłości usiłowano nazwać „prześlępnym”, stało się świętem zwycięstwa i triumfu.

Jako ostatni głos zabrał przewodniczący ZWM ob. Popiek, który na wstępie odczytał odezwę młodzieży z dnia 1 Maja 1944 r. Nawiazując do tej odezwę, ob. Popiek zilustrował wszystkie wysiłki młodzieżowe w okresie Polski sanacyjnej, okupacji i w okresie wojny. Podkreślając zasługi młodzieży, mówca zapewnił, że zorganizowana młodzież będzie nadal dążyć do zapewnienia świetności Rzeczypospolitej. Okrzykiem: „Niech żyje jedność młodzieży i jedność klasy pracowniczej” ob. Popiek zakończył swoje przemówienie.

Z kolei nastąpiła część artystyczna, w której ob. Stepiński zadeklamował z uczuciem wiersz „1 Maj”, a ob. Walewska odśpiewała dwie piosenki. Po deklamacji ob. Struśńskiego trio smyczkowe: Grosmanowa, Kruska i Złotogórski przy akompaniamencie prof. Nwifskiego wykonało dwa utwory. Recytacje ob. Walewskiego i produkcje orkiestry dzieci fabryki celulozy pod dyktando ob. Sobieńskiego zakończyły część artystyczną. Odebraniem Międzynarodówki akademie zakończono.

Do podniesienia nastroju przyczyniły się również starannie przemyślane i opracowane przez ob. Koluckiego dekoracje, które zwracały uwagę artystycznym ujęciem i doskonałą harmonią barw.

Wiec w dniu Święta Pracy

Podniosły nastrój spotęgował się jeszcze bardziej w dniu 1 Maja. Już we wczesnych godzinach przed fabrykami, zakładami pracy i gmachami zaczęły się skupiać gromadki ludzi pracy, które rosły z każdą chwilą. Przed godziną dziesiątą zebrani udali się w kierunku placu Dąbrowskiego, gdzie wiec zajął prezydent miasta ob. Ignacy Kubecki.

Po odegraniu hymnu państwowego i Międzynarodówki głos zabrał przedstawiciel CKW PPS poseł Zaborski, który omówił znaczenie Święta Pracy, scharakteryzował dotychczasowe osiągnięcia, podkreślając konieczność jak największego zespolenia wszystkich ludzi pracy oraz bratnich partii PPR i PPS.

Jako drugi wszedł na mównicę przedstawiciel PPR dyr. Popiel. Mówca naświetlił walkę, jaką przetrwał świat pracy na przestrzeni historii, przechodząc następnie do omówienia zadań, jakie ma przed sobą świat pracy w dziele odbudowy kraju. Okrzykiem na cześć Święta Pracy ob. Popiel zakończył swoje przemówienie.

Defilada

O godz. 12,10 przy dźwiękach „Warszawianki” ukazały się poczty sztandarowe partii politycznych, Związków Zawodowych i Samopomocy Chłopskiej, za którymi kroczyły Komitety Partii.

Z kolei rozpoczęła się defilada młodzieży, która szła w zwartych szeregach przez dwadzieścia minut. Szły kolejno: OM TUR, Harcerstwo, ZWM, PW, Gimnazjum Mechaniczne, Gimnazjum Ziemi Kujawskiej, Gimnazjum

W imieniu Stronnictwa Demokratycznego głos zabrał inż. Sokolowski, który zwrócił uwagę na fakt, że praca w okresie dawnym była utożsamiana z niewolnictwem i dopiero postęp kultury doprowadził do zajęcia przez nią właściwego stanowiska. W dzisiejszej Polsce wspólny wysiłek robotnika, inteligenta i chłopca dźwiga dobrobyt kraju.

W imieniu Pow. Rady Zw. Zaw. głos zabrał przewodniczący Rady ob. Bartoszewicz, po nim zaś kpt. Mydlowski, który w imieniu Wojska zwrócił się do wszystkich pracujących z pozdrowieniem i apelem: by osiągnęła, jakże zdobyto we wspólnej walce, jak najbardziej umocniła.

Po przemówieniach przedstawiciela OM TUR-u ob. Erlingowskiego i ZWM ob. Popka, którzy podkreślili: solidarność międzynarodową młodzieży demokratycznej i prace młodzieży nad umocnieniem bytu Polski Demokratycznej, zgromadzeni udali się w kierunku Placu Wolności, gdzie odbyła się imponująca defilada.

Długosza, Zakład św. Józefa, Liceum Handlowe, Pedagogiczne, Gimnazjum im. Marii Konopnickiej, Urszulanki, szkoły powszechne i koła PCK przy szkołach.

Orkiestre wojskową zmieniła z kolei orkiestra fabryki Celulozy, przy dźwiękach której ukazały się pierwsze szeregi pracowników fabryk Załaziły kaski straży pożarnej Celulozy, załapały sztandary, a za nimi zwracali szły rzędy ludzi pracy. Szły pracownicy fa-

bryk. Po Lidze Kobiet Związek Pracowników Skarbowych, pracownicy Papierni nr. 1 i 2, byli więźniowie polityczni, pracownicy fabryki Muesham, Fajansu, Młotowni, Cegieln, fabryki pasów Domnik, fabryki trykotaży, manometrów maszyn rolniczych „Wisła”, Dystrykt, Związek Pracowników Samorządowych, Elekrowni, Służba Zdrowia, Żegluga i Związek Spożywców.

Bardzo efektywnie zaprezentowały się szeregi fabryki Bohma, wśród których ukazały się samochody i wozy, gdzie w czasie defilady pracownicy pokazywali pracę przy pakowaniu towaru.

A potem znowu niekończące się, zwarte szeregi: Związek Kucharzy, fabryki Stella, Związku Drukarzy, fabryki Klauke, Związku Pracowników Budowlanych, fabryki papy, Komitetu Zdrowskiego, Pracowników Mostowych, TUR, Związku Przemysłu Drzewnego, Sądownictwa, Ubezpieczalni Społecznej, pracowni-

ków bankowych, spółdzielczości, Samopomocy Chłopskiej, pracowników Młyna Elektrycznego, Starostwa, ZNP, Inwalidów, PCK, Związku Kupców cechy rzemieślnicze, pracownicy Poczty i Telegrafu, ORMO i kolejarzy.

Pochód zamykała straż porządkowa uroczystości Święta Pracy, samochody Miejskiej Straży Pożarnej, Sanitarne oraz Czerniewic, Związku Transportowców i Polskiej Komunikacji Autobusowej.

Defilada trwała przeszło godzinę. W defiladzie wzięło udział ogółem około 15 tysięcy osób, nie licząc tłumów, zgromadzonych na chodnikach wzdłuż całej trasy przemarszu, wznoszących okrzyki na cześć defilujących.

Uwagę zwracała bardzo sprawna organizacja. Dobrze zaistalowane głośniki dały możliwość wystuchania przemówień wszystkim biorącym udział w wiecu na Placu Dąbrowskiego.

Igrzyska sportowe

W godzinach popołudniowych na Stadionie Miejskim odbyły się zawody sportowe.

W meczu piłki nożnej TUR pokonał Celulozę II w stosunku 1:0. Bohm II Celulozę 1 2:1 Bohm I ZKK 2:1.

W konkurencjach lekkoatletycznych osiągnięto następujące wyniki: Konkurencja kobiet: bieg 60 mtr.: 1) Pańska (Zryw); 2) Dziada (Zryw); 3) Młeczarek (Orzeł). Kula: 1) Szczepańska (Zryw); 2) Waleśówna (Orzeł); 3) Gimbud (Zryw).

W konkurencjach męskich: Bieg na przelaj

Uroczystości w Stolicy

200-tu tysięczny pochód przeszedł ulicami miasta

Poranek 1 Maja wstał słoneczny, choć jeszcze chłodny. Nastrój ulicy warszawskiej jest — w całym tego słowa znaczeniu — świętejszy. Chodnikami zdążają liczne grupy przechodniów, śpieszących na miejsca zbićek. Jezdnie, suną barwne korowody organizacji politycznych, zawodowych, społecznych — zakładów pracy, kobiety, młodzi. Przelatują niezwykle pomysłowo ozdobione samochody. Z czerwień robotniczych sztandarów przeplatają się raz po raz białe - czerwone, narodowe, zielone - chłopskie, niebieskie — TUR-u, brązowe — spółdzielców. Białe koszule ZWM-u rzucają się z daleka w oczy. Wśród napisów w widniejących na transparentach przeważają hasła jednolito - frontowe — naczelną hasła dnia klasy robotniczej.

Cała Warszawa wystrojona w czerwień okrywa swe ruiny jak może najpiękniej w dniu Święta Pracy. Przyciągają wzrok pomysłowe dekoracje frontów domów, pięknie przybrane gmachy Ministerstw, instytucji i zakładów pracy.

Świat pracy stolicy kładzie w swój obchód 1-Majowy całe serce.

Już około godz. 10 plac wypełnił ponad stu-tysięczny tłum warszawskiego świata pracy. Naprzeciw trybuny honorowej ustawili się poczty sztandarowe i szturmówki ZWM, OM TUR, ZNMS, „Wici”, AZWM, „Życie”, ZMD. U stóp trybuny — poczty sztandarowe: KC PPR, CKW PPS, KCZZ, ponad całym placem powiewają czerwone i niebieskie sztandary robotnicze. Setki transparentów i emblematów partyjnych, białe koszule ZWM-owców, niebieskie koszule OM TUR-owców odbijają się w tłumie barwnymi plamami. Szczególną uwagę zwracają liczne zespoły amatorskie Związków Zawodowych, uczestniczące w odbywającym się w Warszawie festiwalu świetlicowym. Czarne uniformy górników mieszą się z kolorowymi strojami łowców, a kostiumy teatralne zespołu fabrycznego z Łodzi z malowniczymi strojami krakowian. Tłumy wypełniły szalenie również wszystkie boczne ulice.

Na trybunie znajdują się już członkowie rządu Rzeczypospolitej z premierem Cyrankiewiczem i wicepremierem Gomułą Wiesławem, wicepr. Korzyckim, Marsz. Rol. - Zymierskim oraz Marszałek Sejmu — Kowalskim, dalej generalicja, a wśród niej gen. Spychalski, gen.

Paszkiewicz, gen. Berling i inni.

Obok na trybunie stoi grupka francuskich działaczy katolickich przybyłych z wycieczką do Polski. Widzimy Glasberga, ks. Simona Ligier, ks. Andre Depierre, Ojca Baudet oraz red. Fumet.

Punktualnie o godz. 10.30 przyjeżdża na Plac Zwycięstwa Dolores Ibarruri, witana entuzjastycznymi oklaskami tłumy.

O godz. 10.40 rozlegają się dźwięki obu hymnów robotniczych na znak rozpoczęcia uroczystości. Na trybunie mówca wstępnie przewodniczący Warszawskiej Rady Związków Zawodowych tow. Jan Rustecki i wygłasza krótkie przemówienie powitalne. Przypomina, że właśnie na tym placu przed 10 laty lud pracy Warszawy demonstrował w jednolito - frontowej manifestacji przeciw nadejgającej wojnie imperialistycznej i wyrażał solidarność z ludnością walczącą o wolność Hiszpanii.

Jako pierwszy wygłasza przemówienie imieniem CKW PPS — premier Józef Cyrankiewicz. Następnie zabiera głos imieniem KC PPR wicepremier Gomuła - Wiesław. W dalszym ciągu przemawiają wicepremier Korzycki, wiceprezes CK SD Barcikowski i Dolores Ibarruri.

Po przemówieniach blisko 200-tysięczny barwny pochód rusza przez miasto. Jest to imponujący, niezapomniany widok. U zbiegu ulic gen. Sikorskiego i Nowego Świata umieszczono trybunę, przed którą odbyła się defilada. Na tym oficjalna część uroczystości 1-Majowych w Warszawie zostaje zakończona.

Decyzja komisji śledczej ONZ w sprawie Grecji

PARYŻ, 2. 5. (PAP). — Agencja France Presse donosi z Genewy, że komisja śledcza w ONZ, która przebywała niedawno przez szereg tygodni w Grecji, postanowiła utworzyć stałą komisję obserwatorów z siedzibą w Salonikach. Komisja ta ma istnieć do chwili powzięcia przez Radę Bezpieczeństwa ostatecznej decyzji. Członkowie komisji obserwatorów udadzą się 3 maja do Salonik. Z komisją będą współpracować w charakterze łączników przedstawiciele Grecji, Jugosławii, Albanii i Bułgarii.

W rocznicę Konstytucji 3 Maja

W ciągu 173 lat 3 stulecia Polska szła ku upadkowi, a mający być ludzie, którzy zdawali sobie z tego sprawę. Rządzący w czasach szlachty, nie widzieli dalej, jak koniec swego nosa i z zaciętością godną lepszej sprawy, broniła swoich swobód.

USTAWA RZĄDOWA.

PRAWO UCHWALONE.

Dnia 3 Maja, Roku 1791.



w WARSZAWIE,

u P. DUFOUR Konstyl.: Nadw.: F. K. Meł
i Dyrektora Druk: Korp: Kad:

Pierwsze wydanie Konstytucji
3-go Maja
karta tytułowa

Chłop niewolniczo uzależniony od pana, żył w bezprzykładnej nędzy, podupałdo rzemiosło i handel. Charakterystyczne dla tamtych czasów dysproporcje: olbrzymie bogactwo magnatów, a z drugiej strony nędza chłopów i krótkie ubóstwo szlachty szaraczkowej, urastały do monstrualnych rozmiarów. Z upadkiem materialnych miast i wsi szła słabość polityczna całego organizmu państwowego. Upadek Konfederacji Barskiej i pierwszy rozbiór Polski poruszyły sumienie ludzi światłych i szczerych patriotów. Zaczęto mówić o potrzebie reform społecznych i politycznych. Po raz pierwszy wypowiedziana przez nich myśl o powołaniu walki z najazdem z walką przeciwko magnatom, stała się później naczelną zasadą demokracji polskiej w ciągu wszystkich, przeszło wiek trwających walk o wyzwolenie Ojczyzny.

Pisząc w „Przestrogach” o konieczności dokonania podziału majątków magnackich młwi Staszic, że „magnat jest nieprzyjacielem prawa, gromem wolności, kaźnią cnoty, obyczajów i charakteru narodów. Kiedy wiecy panowie upadają, znak że kraj powstaje, kiedy się majątki dzielą i zmniejszają, znak, że rolnictwo wzrasta”.

W równie mocnych słowach potępił magnatów Jezierski pisząc: „Co tylko może bezładny kraj ponosić nędzy... i co tylko może ponieść w zaszczytach jego sławę przed narodami, tego wszystkiego przyczyną i skutkiem, pomocą i środkiem jest przewodzące możnowładztwo panów bogatych w Polsce. Są oni nikczemnymi narzędziami swojej domowej dumy, a zarazem zagranicznych gabinetów, pychy i chciwości, gotowi poświęcić Ojczyznę albo dla podłych zysków, albo dla jakiejś przywidzianej wielkości swego imienia... Takimi to postępowaniem niektórych obywateli rząd przyszedł do tej nieszczęśliwej pory, że został niedoścignym i ustalą zupełnie”.

Sejm czteroletni (1788 — 1792) uchwalił wbrew reakcjonistom, którzy sabotowali różnymi sposobami jego pracę, szereg doniosłych i jak na ówczesne warunki rewolucyjnych reform.

Decyzja komisji śledczej ONZ w sprawie Grecji

PARYŻ, 2. 5. (PAP). — Agencja France Presse donosi z Genewy, że komisja śledcza w ONZ, która przebywała niedawno przez szereg tygodni w Grecji, postanowiła utworzyć stałą komisję obserwatorów z siedzibą w Salonikach. Komisja ta ma istnieć do chwili powzięcia przez Radę Bezpieczeństwa ostatecznej decyzji. Członkowie komisji obserwatorów udadzą się 3 maja do Salonik. Z komisją będą współpracować w charakterze łączników przedstawiciele Grecji, Jugosławii, Albanii i Bułgarii.

Wybuch rewolucji francuskiej, odgłosy której doszły do Polski, natchnęli patriotów. Podnieśli głowy mieszczaństwo, na wsi częste były wypadki buntów, nieodrąbania pańszczyzny i nawet grożenia „francuską czynnością”.

W dniu 2 maja 1791 na zebraniu klubu „Przyjaciół Złęczonych” odczytano wiersz powstającego entuzjazmu projekt konstytucji, który w dniu następnym miał być przedstawiony sejmowi. W dniu 3 maja w wielkopomnym tym akcie wzięły udział władze miejskie, przewodniczący cechów i bractw. Wystąpił lud warszawski i oddane patriotom oddziały wojskowe wyszły zbrojnie z koszar. Olbrzymie tłumy demonstrowały przed zamkiem, gdzie toczyły się obrady. Wbrew magnatom i przeciw nim, konstytucja została uchwalona.

„Uznajcie — czytamy na wstępie „Ustawy Rządowej” — iż los Nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia Konstytucji Narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy zadawnione Rządu Naszego wady, a chcąc korzystać z pory w jakiej się Europa znajduje, i z tej dogorywającej chwili... wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów... dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny Naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą Konstytucją uchwalamy, i tę całkowicie za

świętą, za niewzruszoną deklarujemy, dopókiby Naród w czasie przepisany wyrażną wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego Artykułu. Do której to Konstytucji dalsze ustawy Sejmu teraźniejszego we wszystkim stosować się mają”.

Wola ludu decyduje więc o władzy. Wykonanie jej zostało oddane królowi. „Liberum veto”, konfederacja i elekcyjność króla zostały zmieszczone. Miasta otrzymały wolność, prawa mieszczańskie zostały rozszerzone i zabezpieczone.

„Prawo na teraźniejszym Sejmie zapadłe, pod tytułem: Miasta Nasze Królewskie wolne w Państwach Rzeczypospolitej, w zupełności utrzymane mieć chcemy i za część niniejszej Konstytucji deklarujemy jako Prawo wolnej Szlachty Polskiej dla bezpieczeństwa ich swobód, i całości wspólnej Ojczyzny nową prawdziwą i skuteczną dającą siłę” — mówi Ustawa Rządowa.

Konstytucja 3-go Maja nie zniosła przywilejów szlacheckich, nie wprowadziła też, tak jak wrześniowa konstytucja francuska — równości wszystkich obywateli wobec prawa. Ograniczyła tylko samowolę magnatów i wzmocniła władzę wykonawczą. Zamożna warstwa szlachecka zawarła sojusz z zamożnym mieszczaństwem. Przywileje dawniejsze oparte

na „rodzeniu”, przez wprowadzenie cenzusu majątkowego, ustąpiły miejsca przywilejom majątkowym. Ale mimo to i tak na owe czasy był to wielki postęp. Uchwalenie Konstytucji rozpoczęło istną burzę ataków ze strony reakcji. Ukazały się liczne wydawnictwa krytykujące reformy zaprowadzone Konstytucją 3 Maja. W wschodnich województwach szczególnie, licznie kolportowany był paszkwil zatytułowany: „Dyzmy Bończy Tomaszewskiego komisarska cywilno-wojskowego województwa Braclawskiego nad konstytucją rewolucyjną 3 maja roku 1791 urwagi”.

Targowica zgłodziła Konstytucję 3 Maja, nie zgłodziła jednakże głębokiego ruchu patriotycznego, którego Konstytucja była pierwszym zewierającym wrażliwym Powstanie Kościuszkowskie, Uniwersał Połaniecki, rozstrzygnęły ten ruch i spowodowały, że obłąk na masę nie tylko drobne mieszczaństwo, ale i chłopów. Zrozumiano że walka o wolność polityczną musi iść w parze z wolnością społeczną.

Roznica 3 Maja dopiero dziś w Polsce Ludowej jest świętem ogólnonarodowym. Dziś dopiero zostały zrealizowane ideały wielkich myślicieli i patriotów 18 wieku. Dopiero dziś stworzone zostały podstawy do rozwoju i rozkwitu Polski. To, co zapoczątkowali twórcy Konstytucji 3-go Maja znalazło swe ukoronowanie w Maniście lipcowym PKWN, który położył fundament pod budowę Polskiej Ludowej.

Czy nastąpi kryzys rządowy we Francji?

sytuację wyjaśni głosowanie w Zgromadzeniu Narodowym

PARYŻ, 2. 5. (PAP). Przed południowym posiedzeniem Zgromadzenia Narodowego, na którym premier Ramadier ma złożyć wniosek o udzielenie rządowi wotum zaufania, wydarzenia polityczne we Francji rozwijały się w następującej kolejności:

W czwartek w godzinach popołudniowych wrócił do Paryża z podróży do Afryki Zachodniej prezydent Vincent Auriol. Premier Ramadier w godzinnej rozmowie poinformował prezydenta o sytuacji, jaka wytworzyła się w to-

nie gabinetu na skutek rozbieżności między ministrami komunistycznymi a pozostałymi członkami rządu w sprawie polityki płac i cen.

W kołach politycznych, liczących się z kryzysem rządowym, zapanował pewien optymizm po przemówieniu 1-Majowym wicepremiera komunistycznego Thoreza. Fatale wrażenie sprawiło jednak stanowisko radykałów. Dowiedziawszy się mianowicie, że prawie wszyscy członkowie radykałnego „zjednoczenia lewicy” uważają, że kompromis jest niemożliwy. O godzinie 20 wieczorem w Pałacu Elizejskim zebrała się rada ministrów pod przewodnictwem prezydenta Vincent Auriola. Według wiadomości ze źródeł półrządowych dokonano wyczerpującej wymiany zdań na temat polityki płac i cen. Większość rady wypowiedziała się za kontynuowaniem polityki „blokowania płac”. Jednakże ministrowie komunistyczni uznali, że żądania robotników powinny być uwzględnione jako że polityka ekonomiczna rządu, zainaugurowana od stycznia br., nie dała oczekiwanych wyników, co zmieniło zasadniczo sytuację.

Premier Ramadier oświadczył, że wobec tego, iż w swoim czasie Zgromadzenie Narodowe zatwierdziło kwestionowaną dzisiaj przez niektórych ministrów politykę rządu — ono też powinno rozstrzygnąć obecnie o słuszności lub niesłuszności tej polityki. Niezwłocznie po posiedzeniu rady ministrów odbyło się posiedzenie rady gabinetowej, w której nie brał udziału ministrów komunistyczni. Po tym posiedzeniu w ośrodku premiera dawano do zrozumienia, że jeżeli komuniści nie będą głosować za wotum zaufania dla rządu, premier Ramadier uzna, iż ministrowie komunistyczni znajdują się w stanie dymisji i przystąpi do przekształcenia swego rządu.

W godzinach rannych zebrało się Zgromadzenie Narodowe i 309 głosami przeciwko 287 postanowiło odrzucić projektowaną debatę nad zjednoczeniem zbrojowym oraz poświęcić posiedzenie popołudniowe sytuacji politycznej.

W kuluarach Zgromadzenia obiega pogłoska, że ministrowie i deputowani komunistyczni odmówią głosowania za wotum zaufania dla rządu, co nie oznacza jednak za sobą automatycznie podania się ministrów komunistycznych do dymisji.

Głosowanie odbędzie się w niedzielę przed południem.

Głosowanie odbędzie się w niedzielę przed południem.

Głosowanie odbędzie się w niedzielę przed południem.

Głosowanie odbędzie się w niedzielę przed południem.

Głosowanie odbędzie się w niedzielę przed południem.

Głosowanie odbędzie się w niedzielę przed południem.

Bata skazany na 15 lat więzienia

PRAGA 2. 5. (PAP). — W prowadzonym zaocznie procesie przeciwko znanemu przemysłowcowi czeskiemu Bata, zapadł wyrok skazujący go na 15 lat więzienia oraz konfiskatę majątku. Jan Bata oskarżony był o zdradę i współpracę z wrogiem.

Prezydent Morinigo ustąpił?

Agencja Reutersa donosi z Buenos Aires, że prezydent Paragwaju — Higinio Morinigo schronił się w ambasadzie hiszpańskiej w Assuncion. Wojska powstańcze oczyszczają miasta paragwajskie z reszty jego zwolenników. Uchodźcy z Paragwaju stwierdzają, że Morinigo ustąpił.

Wszelka komunikacja z Assuncion była przerwana od niedzieli, gdy rząd Morinigo ogłosił, że uśmierzył powstanie oddziałów na rynkach w stolicy. W niedzielę zbiegł za granicę płk. Frederico Smith, syn Anglika i matki Paragwajki, który był naczelnym dowódcą wojsk prezydenta Morinigo.

Powstanie rozpoczęło się na początku marca, gdy miasto Concepcion, położone 200 km. na północ od stolicy, zostało zajęte przez powstańców.

Dalton ma zastąpić Bevina

Pogłoski o zmianach w rządzie angielskim

LONDYN 2. 5. (PAP). — W stolicy Wielkiej Brytanii rozszły się znowu pogłoski o bliźnich zmianach w łonie rządu. Według tych pogłosek, premier Attlee miał otrzymać ostatnio szereg poufnych rad od przywódców partyjnych, ażeby dokonał koniecznych zmian w najbliższym czasie jeszcze przed rozpoczęciem konferencji Labour Party. W ten sposób możnaby przeciwstawić się wewnątrz no - partyjnej opozycji wobec dzisiejszego rządu. Zmiany te dotyczyłyby w I-szym rzędzie min. Bevina. Przejście jego na stanowisko brytyjskiego „dyktatora gospodarczego”

stanowiłoby równoczesną odpowiedź na istniejącą w łonie Labour Party, krytykę dotychczasowej polityki zagranicznej oraz zaspokoiłoby coraz silniejsze żądania wprowadzenia „rządów silnej ręki” w polityce gospodarczej. Bevinowi powierzono by ciężkie zadanie wprowadzenia Anglii z obecnego kryzysu ekonomicznego.

Według tych pogłosek ministerstwo spraw zagranicznych miałoby objąć Dalton, na jego zaś miejsce, to znaczy na stanowisko ministra skarbu przeszedłby Cripps.

Wspólny front przeciw ustawodawstwu antyrobotniczemu

Na drodze do połączenia się obu organizacji zawodowych w Ameryce

WASZYNGTON 2. 5. (PAP). — Projekt złączenia się w jedną organizację Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL) i Kongresu Organizacji Przemysłowych (CIO) — dwóch wielkich związków zawodowych USA, obejmujących 15 i pół miliona członków, nabrał form konkretnych na posiedzeniu komitetów tych dwóch rywalizujących dotychczas organizacji, które trwały 5 godzin. Przewo-

dniczący obu organizacji — William Green (AFL) i Filip Murray (CIO) oświadczył, że po sunięto się znacznie naprzód na drodze do porozumienia i do rozwiązania zasadniczych sprzeczności.

Murray dodał: „Jesteśmy oczywiście zjednoczeni w opozycji wobec projektowanego ustawodawstwa anty - robotniczego”.

Hold bohaterem Narwiku

SZTOKHOLM 2. 5. (PAP). — 28 kwietnia w poniedziałek Minister Komunikacji Jan Ra banowski złożył w Narwiku im. rządu polskiego wieniec na grobach żołnierzy polskich i kwiaty na grobach alianckich — amerykańskich, norweskich i francuskich. U-

dział w uroczystości wzięli przedstawiciele norweskich władz cywilnych i wojskowych oraz poseł Rzeczypospolitej w Sztokholmie Ostrowski, charge d'affaires w Oslo Zaleski, attache wojskowy ppłk. Nadzin i kilku współpracowników ministra Rabanowskiego.

Uroczystości polsko-kanadyjskie

OTTAWA 2. 5. (PAP). — W stolicy Kanady odbędzie się wkrótce uroczystość odsłonięcia pamiątkowej płyty ku czci pięciu lotników kanadyjskich, którzy zginęli w ubiegłym roku w katastrofie samolotu wiozącego do Polski transport penicyliny. Drugą uroczystością będzie dekoracja 16 kanadyjczyków za działalność w zakresie pomocy dla Polski

w czasie wojny i po jej zakończeniu. Na liście odznaczonych, którzy otrzymają ordery Polonia Restituta względnie Złote Krzyże Za służbę, znajduje się m. in. minister Gibson.

W uroczystościach wezmą udział premier MacKenzie King i minister spraw zagranicznych Laurent.

Opowiadanie to oparte jest na prawdziwych przeżyciach jednego z wielu Polaków, którzy przez wszystkie fronty wywalczali sobie drogę powrotu do Ojczyzny.

Wszystkie nazwiska wymienione w tym opowiadaniu są autentyczne.

Kiedy nas, żołnierzy polskich przeprowadzano przez most na Bugu, nie jeden oglądał się na tamtą stronę, gdzie stali jeszcze kiwając rękami czerwonoarmiejcy w długich, burych szynelach i nasi koledzy, którzy nie chcieli wracać na tereny zajęte przez Niemców, mimo że wielu z nich oczekiwali tam rodziny.

Dla nas wojna była na razie skończona. Wyprowadzili nas bez Lroni prawie, bez mundurów na wojnę, przeciwko czołgom, działom i samolotom. Szliśmy pełni zapału, z wiarą we własne zwycięstwo, wracaliśmy teraz jak rozbitkowie, niedziera w podartych mundurach, w ten chłodny październikowy ranek. Wracaliśmy na ziemię, której nie potrafił się obronić, po której roznosili się zwycięska pieśń synów „herrenvolku“, do miast, gdzie nawet ulice nosiły już niemieckie nazwy, gdzie urzędował niemiecki burmistrz i rządziła niemiecka policja.

Obiecano nam, że wrócimy do domu. Niemcy wymienili nas na Ukraińców i Białorusinów oraz Polaków zamieszkałych przed tym na terenach zajętych przez Związek Radziecki. Lecz zamiast do domu, powieźli nas w będących wagonach w głąb Niemiec pod Norymbergę i osadzili w obozie dla jeńców wojennych.

Antoni Dudek pochodził z Górnego Śląska, zaś Olek Kranz, spod Gniezna. Nosił nazwisko niemieckie, lecz był Polakiem, pochodził z polskiej rodziny, która przez długie lata niewoli utrzymywała swą polskość, opierając się naciskowi władz pruskich. Obaj poznali się w wojsku w czasie kampanii wrześniowej, walczyli ramię w ramię przeciwko Niemcom, spali pod jednym kocem, jedli z jednej menażki; razem też znaleźli się w obozie.

Chłopacy pogodzili się już z losem. Wiedzieli, że wojna nie skończyła się w Polsce. Pozostali przecież potężni sprzymierzeńcy, a zatem Niemcy prędzej czy później muszą być pokonani, a wtedy oni wrócą do kraju, do domu, na którym pozerają ich tęsknota.

Ale niespokojna natura Olka nie pozwoliła mu trwać w bezczynności. Kombinował i kombinował jak Zagłoba nad fortelami i wreszcie, wykorzystując swoje niemieckie nazwisko, zameldował się u komendanta obozu.

Miał taki postać w nodze z czasów wojny, wyleczony już zresztą i to teraz posłużyło mu za pretekst do złożenia prośby o zwolnienie z obozu jako inwalidy. Śmiałym szczęście sprzyja, więc po kilku tygodniach Olek pako wał już swoje skromne manatki, po czym zao patrzony w przepustkę i bilet kolejowy, siedział w pociągu jadącym w stronę Polski.

W domu nie zastał już matki. Umarła na tyfus, niedługo po wkroczeniu Niemców. Siostra okrutnie pobita w gestapo za udział w przedstawieniu amatorskim antyniemieckiej sztuki na krótko przed wojną, była ciężko chora. Ojciec, postarzały i zgnębiony okropnymi przejściami, młodsza siostra z bliźnią na czołe — śladem po ranie otrzymanej w czasie bombardowania.

W miasteczku też wiele się zmieniło. Na sklepach szyldy z niemieckimi napisami, miejscowi Niemcy butni i pewni siebie, nie poznawali dawnych sąsiadów Polaków, z którymi kiedyś starali się żyć jak najlepiej. Wiele dawnych mieszkańców miasta Niemcy wywieźli, wielu rozstrzelali na miejscu.

Olek spotkał jednakże kilku kolegów z lat szkolnych, a ci odebrawszy uroczystą przysięgę, że ich nie zdradzi, wciągnęli go do swojej organizacji.

Mieli ukryty radiodbiornik i codziennie słuchali audycji z Londynu, by następnie powtarzać znanymi wiadomościami zasłyszane przez radio i podtrzymywać w ten sposób ducha wśród Polaków. Kolportowali też odbijana na powielaczu gazetkę pt. „Dla Ciebie Polsko“.

Działalność ta skończyła się jednak podobnie, jak kończyła się działalność wielu innych tego rodzaju koleżek konspiracyjnych. Chłopcy nie byli zbyt ostrożni, to też czujne gestapo rychło, wpadło na ich trop. Kilku zostało aresztowanych, pozostali, a z nimi i Olek uciekli.

Początkowo jeździł z miasta do miasta i od wsi do wsi, do krewnych i znajomych, ale jasne było, że na dłuższą metę udawać się to nie może. Gestapo rozesało listy gończe za zbiegami i kilka razy Olek niemal cudem uniknął aresztowania. A ponieważ usłyszał kiedyś od jednego z kolegów podobnie jak on ściganego przez policję hitlerowską, że przed Niemcami najlepiej jest skryć się... w Niemczech, zdecydował się na jazdę do Reichu.

Antek Dudek był jako jeńcy wojenny przydzielony do roboty do „bauerki“ w Badenii koło Freiburga. Tam też pojechał Olek i skontaktował się z przyjacielem, który znalazł mu pracę w sąsiedniej wiosce u Niemki, której męża niedawno właśnie powołano do wojska.

Waldemar Ślawik

W wyścigu ze śmiercią

Ucieszona, że znalazła robotnika, „bauerka“ sama zajęła wszystkie formalności i w parę dni zaledwie po przybyciu do Niemiec Olek rozpoczął pracę na roli.

Czas płynął. Gdzieś tam grzmiały działa polskich okrętów wojennych, gdzieś tam polscy lotnicy wstawiali się swoim bohaterstwem, broniąc cudzych miast przed niemieckimi bombami.

A dwaj chłopcy polscy, do których uszu czasem dochodziły wieści o Wojsku Polskim, walczącym ze zniechęconym wrogiem, o-rall niemiecką ziemię i zbierali zboże na chleb dla niemieckich żołnierzy.

W gospodarstwie, do którego był przydzielony Antek, pracował także młody Niemiec Walter Schmidt. Matka jego była Rosjanką, więc znał trochę język rosyjski. Rozmawiał dość często z Antkiem mieszaniną języków polskiego, rosyjskiego i niemieckiego, a z czasem zaczął mu się zwierzać z osobistych swoich kłopotów. Antek nie lubił piegowatego i ryżego Niemca, ponieważ jednak razem pracowali, z konieczności rozmawiał z nim i pewnej niedzieli, kiedy dzień był wolny od pracy i chłopcy mogli się odwiedzać wzajemnie, zapoznali go z Olkiem.

Niemiaszek był przygnębiony, bo właśnie otrzymał powołanie do wojska, a niebardzo miał ochotę porzucić wygodny dom, dobre żarcie i ostatecznie nie tak ciężką pracę na roli, aby iść na front wschodni, gdzie Rosjanie po pierwszych klęskach dobrze trzepali Niemców.

I tak niewiadomo, kiedy stanęła umowa. Postanowili wspólnie uciekać do Szwajcarii. Granica była odległa o niespełna 200 km, więc chłopcom zdawało się że przestrzeń tę przejdą dość szybko i łatwo przedostaną się na drugą stronę. Tam wstąpią do wojska polskiego i po skończonej wojnie wrócą do kraju.

Plan ucieczki ułożono w najdrobniejszych szczegółach. Za wspólne pieniądze Walter miał kupić we Freiburgu trzy mundury „Hitlerjugend“ i cały ekwipunek, gdyż jedynie w takim przebraniu mogli liczyć na powodzenie ucieczki. Umówili spotkanie na następną niedzielę i Olek wrócił do domu z rozpaloną głową pełną projektów na przyszłość.

W nocy spał niespokojnie. Sniły mu się polskie orzełki na rogatywkach i dom rodzinny, to znowu żandarmi niemieccy i gestapo ścigający ich w czasie ucieczki. W pewnej chwili, gdy znajdował się już na samej granicy, jakiś wielki czarny wilocur chwycił go zębami za rękę i szarpnął, warcząc groźnie, a zaczajony za drzewem żandarm w zielonym mundurze, mierzył z automatu.

Obudził się mokry od potu. Gospodyni stała nad nim i tarosiła za rękę, gderając, że słońce już wysoko, że konie nienakarmione i robota czeka, groziła że na przyszłą niedzielę nie pozwoli mu nigdzie wyjść z gospodarstwa, bo po tym śpi długo i zaniedbuje swoje obowiązki.

Zatrzymanie w domu w niedzielę popsułoby całe szczyty, bo w przyszły poniedziałek Walter musiał stawić się w swoim oddziale, albo więc stchórzył by i poszedł do „Wehrmachtu“, albo uciekł by sam, a wówczas oni nie znając dostatecznie języka niemieckiego nie mogli ryzykować ucieczki, schwytałoby ich bowiem w ciągu paru godzin.

Więc Olek zerwał się szybko z posłania i gorliwie zabrał się do roboty.

Dłużyły mu się godziny, dni wlokły się w nieskończoność. Trudno było doczekać się upragnionej niedzieli. Chwilami porywało go strach, to znów przychodziły chwile gorączkowej niecierpliwości. Chciał rzucić wszystko bieć natychmiast do Antka i uciekać, nie czekając ustalonego terminu. Ale opanował się, wiedząc, że powodzenie imprezy zależy od dobrego jej przygotowania, od tego jak spise się Walter.

W niedzielę, dzień był pogodny i roboty na przedniówku nie wiele, to też gospodyni zgodziła się udzielić mu kilkugodzinnego urlopu, celem odwiedzenia przyjaciela.

Idąc drogą pod górę Olek miał gromady wystrójonych Niemców. Dwukrotnie zatrzymywali go — widząc znak „P“ przyszyty do kłapy marynarki — i legitymowali żandarmi i wreszcie po godzinie, w lasu przed wioską, gdzie mieszkają gospodyni Antka spotkali kolegów. — Przywitali się serdecznie, jak zwykle. Obaj Polacy byli podnieceni i weseli, tylko rudy Walter miał ponurą minę i niespokojnie rozglądał się wokoło.

Olek z miejsca objął komendę:

— Przebiegamy się chłopaki — powiedział i rozpakował pakiet z brązowymi mundurami. Szybko zrzucili cywilne burania i za chwilę już wyglądali jak trzej „hitlerjugend“, udający się na niedzielna wycieczkę z plecakami wyładowanymi prowiantem.

Pierwszy dzień minął bez większych przygód. Szli zosną, nie kryjąc się wcale, pozdrawiali majnych SA-manów, żandarmów i wojskowych, zaś wieczorem zatrzymali się w zaroślach nad urwiskiem i tam przenocowali.

Następnego dnia ogolili swoje młode jeszcze brody, umyli się w świeżej źródlanej wo-

dzie, poprawili mundury zmięte w czasie snu i około południa doszli do jakiegoś miasteczka w dolinie.

Szosa, którą szli opuszczała się coraz to niżej serpentynami, lecz Walter zauważył ścieżkę, która znacznie skracała drogę. W pewnym miejscu polna ścieżyna przechodziła przez podwórze oberży, leżącej na uboczu od głównego traktu. Wyszli właśnie zza pagórka i oberża niewidoczna przed tym, wyrosła po prostu przed ich oczyma. Przed gankiem stali dwaj żandarmi w hełmach i z karabinami na plecach. Rowery leżały oparte o słupki podjazdu. Byli zmęczeni, ocierali twarze, czerwone twarze z potu, wypytując o coś karczmarza, który wychylny przez okno wskazywał ręką na południe.

Chłopcom zjęzy się włosy pod „garnkami“, jak nazywali swe czapki. Lecz cofać się było już na późno.

— Spiewaj co chcesz po niemiecku, syknął Antek do ucha Walterowi, a rudy Niemczak zaręczał jak zarzynany bawół: hei li, hei lo... „Hajtla“ — wykrzyknął jeden z żandarmów, co miało oznaczać „Heil Hitler“. „Hadba“ — krzyknął Olek, a Walter przestał śpiewać i wysunął się naprzód.

Ale panowie w mundurach „feldgrau“ nie podejrzewali o nic trzech „hitlerjugend“. Chcieli tylko zapytać, czy nie widzieli dwóch Polaków, którzy wczoraj uciekli z gospodarstwa, gdzie byli zatrudnieni i co do których istnieje podejrzenie, że przechodzili tędy.

Oczywiście nie widzieli. Dzisiaj rano przyjechali dopiero pociągiem z Freiburga i wyszli sobie na majówkę w góry, zaś wieczorem wracają do domu. Ale gdyby spotkali, to nie o-mieszkają zawiadomić najbliższy posterunek.

Poszli dalej przed siebie ścieżką pod górę, a kiedy po kilku minutach oglądali się, widąc już było tylko wysokie, czerwoną dachówką kryty dach gospody.

— Przestań wyć Walter, bo uszy puchną — krzyknął wreszcie Antek na zastrachanego Waltera, który wciąż jeszcze śpiewał tę samą niemiecką piosenkę i wszyscy trzej zaczęli się ni stąd ni zowąd śmiać jak na komendę.

Zatrzymali się, patrzyli na siebie i śmiali się dalej. Nie był to jednak wesoły śmiech, jaki porywa zwykle po jakimś udanym figlu, był to raczej wzbuch historyczny, reakcja nerwowa rozluźniająca napięte nerwy.

Spowalniali szybko, a Antek otarł rękawem spoczone czoło i odetchnął głęboko:

— Uf, ale miałem duszę na ramieniu. Zdało mi się, że już koniec naszej wycieczki do Szwajcarii.

— Co za szczęście, że nas nie poznali... szepnął Olek.

— Dlaczego pytali o dwóch Polaków, kiedy nas jest trzech? — zastanowił się nagle Walter.

— Bo nas jest tylko dwóch Polaków, a ty jesteś Niemiec, zaśmiał się Antek, a Olek dodał:

— O naszej ucieczce widocznie „bauerki“ zdążyły już powiadomić policję. Porzuconych w lasu ubrań prawdopodobnie nie znaleźli jeszcze, więc nie wiedzą, że uciekamy przebrani w mundury „hitlerjugend“ — a co do Waltera, to nikt nie wie, że uciekł. Sądzą, że wyjechał do wojska. Dopiero za dwa trzy dni dowiedzą się, że i Walter znikł, a wówczas możecie być pewni, że będą szukać już nie dwóch ale trzech zbiegów, w razem wędrujących.

Od tej pory zmienili całkowicie sposób podróży. Unikali teraz ruchliwych gościńców, omiinali z daleka większe wioski i miasteczka, wędrowali polami i lasami przez góry, najpewniej i najbezpieczniej czując się w trudno dostępnym miejscach rzadko odwiedzanych przez ludzi.

Ale i tu przytrafiła się im jeszcze jedna przygoda. Czwartego dnia podróży spotkali oddział „Hitlerjugend“ w miejscu najmniej oczekiwanym, bo na stromej wyciętej drożynie.

Zatrzymali się i po wymianie pozdrowień, pytali „kolegów“ o drogę do jakiegoś miasteczka i znowu Walter rozmawiał ze swoimi rodakami, a obaj Polacy niby nie chcąc tracić czasu na rozmowę, pędli się powoli pod górę.

Szóstego dnia podróży chłopcy stali już u kresu swoich sił. Od trzech dni zapomniał o gołeniu, nie bardzo wiecie wyglądali na „jugend“, a hitlerowskie bluzy były zmięte, brudne i porządnie zardzewiałe. Wybierali jeszcze bardziej ustronne miejsca na odpoczynek i szli już kompletnym bezdrożem, nie chcąc ryzykować spotkania z kimkolwiek.

Siedmego dnia przed wieczorem, z wierzchołka pagórka, na którym zatrzymali się, ujrzeni dole przed sobą siną wstęgę rzeki.

— To chyba Ren — powiedział Olek, wyciągając rękę — a po tamtej stronie Szwajcarii.

Stali i wpatrywali się w tę niezbyt odległą rzekę, dzielącą ich jeszcze od wolności. Trzeba było jednak w tym końcowym etapie podróży szczególnie dobrze zastanowić się jak przejść przez rzekę, która jako graniczna, niewątpliwie jest pilnie strzeżona. Niebezpieczeństwo groziło im zresztą nie tylko ze strony strażników niemieckich ale i szwajcarskich, bo przecież i im nie wolno nikogo przepuścić przez granicę... Tak myśleli chłopcy i dyskutowali nad najlepszym sposobem przekroczenia linii gra-

nicznej.

Nad rzeką leżało miasteczko. Widać było ludzi krzątających się wśród białych domków, doskonale można było rozróżnić budynek strażnicy granicznej po tej i drugiej po tamtej stronie, widoczni byli nawet żołnierze i celnicy stojący przy barierce.

Przejdzie granicy w miejscu tak dobrze strzeżonym było niemożliwością. Po krótkim odpoczynku wyruszyli więc dalej, o parę kilometrów w bok, gdzie do brzegów rzeki schodził las.

Tymczasem słońce chyliło się ku zachodowi, a jednocześnie niebo zaciągało się chmurami. Zanościło się na ciemną noc, co napełniało serca chłopców otuchą, bo księżyc przy którego poswicie wędrowali nieraz nocami — wówczas ich sprzymierzeniec — dziś mógłby zdradzić uciekinierów.

Było już chyba koło północy, kiedy przedzierali się ostrożnie przez las, podszyty jak się okazało ciemnymi krzakami, o które chłopcy porozdzielali sobie do reszty ubrania i pokaleczyli ciało. Naokoło panowała cisza. Tuż pod ich nogami przewalały się bуре fale rzeki, groźnej w mroku nocy i ponurej.

Usiedli na wilgotnym piasku. Olek, który miał wejść do wody pierwszy, zaczął rozsznurowywać trzewiki, gdy nagle tuż za nimi rozległo się ostre szczenie psa, a w chwilę po tym okrzyk: „Haft, Haende hoch!“ Za drzew wyskoczyło kilka ciemnych postaci. Pies niecierpliwie ujadając rwał się na smyczy.

Skoczyli wszyscy trzej prawie jednocześnie. Wraz z pluskiem wody huknęło kilka kolejnych wystrzałów.

Olek, najlepszy pływak, wyprzedził kolegów i nurkując co chwilę, płynął ku dobrze widocznemu drugiemu brzegowi, nie czując zmęczenia, mimo, że mokre ubranie i obuwie ciążyły mu coraz bardziej.

Kiedy dotknął ręką piasku, skulił się i jednym susem wyskoczył na brzeg. Za konarem grubej sosny był już bezpieczny. Ociekał wodą i poczuł nagłe zimno. Obejrzał ręce i nogi, pomacał wszystkie części ciała i z zadowoleniem stwierdził, że nie został raniony.

Niemcy przestali strzelać, słychać było tylko ich gniewne, zmieszane głosy.

— Pocałuj się w ucho szkopie — krzyknął Olek — a w odpowiedzi Niemcy sygnęli nową serię strzałów, więc przezornie schował głowę za pień.

Nadstawił ucha, bo poza sobą usłyszał czyjeś kroki... Olek... Olek... dobiegło go ciche walenie. Był to Antek, którego jako że był słabszy, pędził z nim dalej. Uściśnili sobie serdecznie ręce, jak po długiej rozłące.

— Waltera nie widzialesz?

— Nie, być może że utonął.

Ale rudy Niemczak nie zginął. Spotkali go idąc wzdłuż brzegu w dół rzeki. Jego najdalej zniósł, wartki prąd, więc siedział teraz wyczerpany kompletnie i kłapał zębami z zimna. Był tak zmęczony, że nie odwrócił nawet głowy na szelest ich kroków.

— Wstawaj Walter, bo dostaniesz chryпки, i nie będziesz mógł zaśpiewać swoim baranym głosem „hei li, hei lo“ — to przecie zdaje się szwajcarska piosenka — kpił Antek.

— Warto by zresztą teraz znaleźć jaką chałupę, napić się gorzkiego mleka, zjeść szwajcarskiego sera. Po tym zdobyć jakieś ubranie, ludzkie ubranie i wyspać się porządnie — powiedział Olek.

Szli teraz pewnie, bo nie mieli wątpliwości, że znajdują się już poza granicą Reichu, a więc że żadne niebezpieczeństwo nie może im już grozić. Przeszli przez jakieś pole, w wysokiej trawie mozaik od rosły i wyszli na drogę.

Jest droga, to jest i dom — filozofował na głos Antek — bo każda droga zawsze prowadzi do domu.

Jakos wkrótce zobaczyli zabudowania gospodarstwa. Ładny biały budynek, w ogródku za sztachetkami, w głębi malał stół i obora. W jednym z okien przez niedomkniętą okiennicę przeblyskiwało światło.

Zatrzymali się i Antek przeskoczywszy niskie sztachety ostrożnie podszedł do okna i zlekka uchylił okiennicę. Stał i stał oparty o futrynę, aż Olek zniecierpliwiony syknął głośno by wracał.

Antek był błądy i wargi mu drętały.

Chodźcie prędko... chodźcie stąd prędko — powiedział wreszcie ochryplym głosem i sam poszedł naprzód szybkim krokiem i Olek podszedł za nim, oglądając się z zalem na sympatyczny domek, w którym spodziewał się wypocząć i choćby wysuszyć ubranie. Za nimi wlokli się Walter, któremu zeschnięte buty poobcierały piąty...

Olek kilkakrotnie starał się zatrzymać Antka i zapytał co widział, ale napróżno — Antek opowiadał tylko — „chodźcie prędzej“.

Zatrzymali się wreszcie w zagajniku przy drodze, gdzie za chwilę dogonił ich kulawy Walter. Antek opanował się już. Był ciągle jeszcze błądy, lecz uśmiechał się do Olka jakimś złośliwym skrzywieniem warg.

— Jak tam twoje szwajcarskie maselko?

— Ser szwajcarski — prostował Olek.

— Ani maselko ani ser — tylko niemiecka margaryna.

— Janko?

— Zwykle. Nie jesteśmy w Szwajcarii tylko w Niemczech.

Olek zbłądł, ale próbował się uśmiechnąć: — Zartujesz chyba?

— Ładne mi żarty — i Antek opowiedział co widział w białym domku. Była to mała izdebka, której jedyne umeblowanie stanowiła

wąska szafa, drewniana przykryta kocem i stół, przy którym oparty na rękach kręcił się mężczyzna ubrany w szary pulower i spodnie stalowego koloru. W kacie przy szafie stał karabin. Antek widział też na ścianie duży obraz, jak domyślał się, portret Hitlera. Do kładnie jednak nie mógł tego stwierdzić, gdyż lampa naftowa była skrzęta i ta część ściany była pogrążona w mroku.

Chłopcy spojrzeli na siebie, wyraźnie przygnębieni. Czyżby rzeka, którą z narażeniem życia przepłynęli nie była Renem? Czyżby ostrzeliwujący ich nie byli strażnikami granicznymi? Zaszli się jak zwykle w gestwinę i postanowili przeczekać do rana.

Noc spędzili bezsennością, drząc z zimna, bo ubrania nie obeschły jeszcze po nocej kąpeli. Kiedy zaczęło szarzyć wyszli z zagajnika i skierowali się na chybli trafij ku widocznej zdale wiośce.

Szli polną ścieżką, wśród wysokiej trawy i nagie spoza kępy drzew wynurzyły się postacie kobiety. Na ich widok stanęła i przeżegnała się, przestraszona. Nie dziwnego. Byli zaróżnieni i brudni, w podartych łachmanach mundurów, prawdopodobnie więc uważają ich za jakichś wędzgarów - bandytów. Nie uciekali jednak, więc chłopcy podeszli bliżej. Olek nie mając pewności czy tajemnicza niewiasta jest Niemką czy Szwajcarką pozdrowił ją po niemiecku: — Gut Morgen.

— Gut Morgen — odpowiedziała kobieta, dając uciekinierów.

— Wie spaet ist? — zapytał znowu Olek.

— Fuenf Uhr — odparła.

— Auf Wiedersehen — rzucił Olek i szybko wyminał ją, a za nim podążyli Antek i Walter. Kiedy podeszli kilka kroków, obejrzel się. Stała w tym samym miejscu śledząc ich wyeklnionym wzrokiem, a potem pobiegła naprzód.

Chłopcy nie czekali. Skreślili w bok i popędzili polem ku pobliskiemu wzgórzcu, zaróżnieniu drzewami, by choć na chwilę skryć się przed ludzkimi oczyma i spodziewaną pogonią. Nie ulegają już teraz dla nich najmniejszej wątpliwości po tym drugim spotkaniu, że są jeszcze, czy może znowu w Niemczech, gdyż mogli, błądząc w nocy przekroczyć po raz drugi granicę, która w tym miejscu przechodziła — być może — poza rzekę.

Nie było jednak innej rady. Nie wolno było zalażać się, trzeba było iść znowu naprzód, na południe, ku zbawczej granicy.

Przed wieczorem doszli do małego miasteczka, położonego nad niezbyt szeroką, lecz o silnym, rwącym nurcie rzeczką. Most nie był przez nikogo strzeżony, budka wartownicza stojąca tuż przy nim zdawała się być pusta. Nie chcieli jednak ryzykować. Woleli zatrzymać się w polu i doczekać zapadnięcia nocy, by wtedy próbować przejść przez most.

Kiedy w ostatnim oknie osady zgasło światło i na drodze nie widać było żywej duszy, wyszli z ukrycia. Nie spotykając nikogo przeszli przez wieś i za chwilę znaleźli się przed mostem. W budce wartowniczej było ciemno, zaś wazyli jednak teraz nowy szczegół: solidne szlabany, których przed tym, z daleka nie dostrzegli. Były one teraz podniesione, nie namyślali się więc i śmiało weszli na most. Ale zaledwie zdążyli ująć kilka kroków, Olek usłyszał poza sobą jakiś zgrzyt. Obejrzał się. — Szlaban opuszczał się wolno i wreszcie stuknął o słupki. W tej samej chwili opuszczył się też szlaban po drugiej stronie mostu. Droga była zamknięta.

Chłopcy stanęli niezdecydowani, nie wiedząc co to znaczy i co dalej robić, gdy nagle z budki wyskoczyło czterech ludzi z karabinami gotowymi do strzału, a z budki naprzeciwko dwóch ludzi z psami policyjnymi. Z domku za mostem wyszło jeszcze trzech ludzi w cywilnych ubraniach, lecz z rewolwerami w rękach.

Niemcy — szepnął Antek, gdyż dojrzał, że żołnierze mają siwe stalowe mundury i hełmy o niemieckim kroju. Ludzie z psami podeszli już tymczasem zupełnie blisko.

Mądre zwierzęta stały spokojnie, lecz bystro obserwowały ruchy ludzi, których kazano im pilnować. Zresztą gdyby nawet udało się zmylić ich czujność i podbiec do bariery, to na skok byłoby zapakowano, gdyż lufy czterech karabinów w wymierzono były prosto w przestraszonych chłopaków.

Podeszli teraz także ovi trzej panowie w cywilnych ubraniach, a jeden z nich, obrzucając badawczym spojrzeniem stojących z podniesionymi do góry rękoma, w poszarpanych mundurach hitlerjugend — podrzucił w ręku rewolwer.

— Ich bin von der gestapo — powiedział — wo hin gehen sie?

— Na dźwięk słowa — gestapo — Walter za chwila się zbliżył jeszcze bardziej, lecz Olek, który rzucił przypadkiem okiem na ramię jednego z żołnierzy, na rękawie munduru koloru „feldgrau“ dojrzał naszyty herb Szwajcarii. Chętny też miał kształt podobny do niemieckiego, był jednak inny.

— Chłopaki — to nie Niemcy — to Szwajcarzy — krzyknął.

— Sind sie deutsch? — wskazał cywil ręką na hitlerowskie mundury.

— Nie, my jesteśmy Polacy! Uciekliśmy z Niemiec — jesteśmy nareszcie w Szwajcarii, chcemy do wojska polskiego... — krzyknął Olek w przystępie radości nie zdając sobie sprawy, że przecież Szwajcarzy, nie rozumieją po polsku. Za chwilę powtórzył to samo w języku niemieckim. Szwajcarzy byli wyraźnie zaskoczeni. Spytali o papiery, a kiedy przejrzel je, odrazu zmienili ton.

— Więc uciekliście z Niemiec? A skąd?...

Jak długo szliście? — Jakim sposobem przeszliście przez granicę? — spytał się pytania.

— Tak, czegoś podobnego dokonać mogą tylko Polacy... — powiedział jeden z trzech cywilów, starszy człowiek z siwym wąsikami.

Ale chłopcy mylili się myśląc, że są już wolni i bezpieczni. Z Egelsan, gdzie był posterunek policji i gdzie ich nakarmili zresztą wcale przyzwoicie, przewieziono ich do więzienia w Zurichu, jako podejrzanego o szpiegostwo. Posiedzieli tam dwadzieścia dni, przeszli kilkakrotnie męczące badania i... zniechęcili Szwajcarów, o których mieli wprawdzie tak dobre mniemanie. Wysłano ich następnie do Berna, gdzie posiedzieli jeszcze dwa dni, po czym przekonawszy się widocznie o prawdziwość podawanych przez nich faktów, odesłali zamłotretowanych chłopaków do międzynarodowego obozu dla uchodźców. Przebyli tam jeszcze trzy następane tygodnie, starając się jak najdłużej spać, jak najwięcej jeść i w jakiś sposób skomunikować się z konsulem polskim, co też się im w końcu udało...

Nosili teraz wprawdzie angielskie mundury, ale na beretach mieli przypięte polskie, srebrne orzełki. Olek i Antek mieli wreszcie żołnierszami Wojska Polskiego, Drugiej Dywizji Strzelców Pieszych.

Spodziewali się, że przymusowy ich pobyt w Szwajcarii nie potrwa długo, że wkrótce już wyjadą na front — bić Niemców. Ale miał miesiąc za miesiąc, a nic nie zwiastowało, by w sytuacji dywizji coś się miało zmienić.

Tak jak dawniej, co rano wyruszali z topa tami i kilofami na ramionach, tak jak dawniej pracowali przy najbardziej ciężkich, najniebezpieczniejszych robotach: sypaniu dróg, reparaacji torów kolejowych, drenowaniu pól. Tak jak dawniej wracali wieczorem do swoich ponurych, drewnianych baraków, by zjeść dość lichą strawę i przez dwie godziny „bawić się w wojsko“ — jak mówili — to znaczy, ćwiczyć musztry i słuchać nudnych teoretycznych wykładów.

Nadomiar złego — przybywało wciąż skądś oficerów, którzy nie nie robili, tylko wafesali się całym dniami po okolicznych miasteczkach, a ponieważ żołnierze musieli ich utrzymywać ze swojej pracy, bo trzeźwi Szwajcarzy wypłacali na utrzymanie dywizji tylko tyle pieniędzy, ile zarobili żołnierze jako robotnicy, warunki w obozie z dnia na dzień pogarszały się. Może i to nie byłoby najważniejsze, bo Polak dużo potrafi wycierpieć, lecz rozprawniczeni oficerowie traktowali żołnierzy coraz to gorzej. Dochodziło do gorszących zajść, a wreszcie wybuchł otwarty bunt. Żołnierze oświadczyli, że nie pójdą do pracy.

Groźba strajku poskutkowała. Oficerowie złagodnieli i okazywali teraz jakoś więcej szacunku dla żołnierzy, a kilku z nich poszło nawet do pracy wspólnie ze swoją kompanią. Kilkunastu największych próżniaków i walekoniów zniknęło i nie pokazało się więcej. Jednak żołnierze pomimo odniesionego zwycięstwa byli przygnębieni beznadzieistością sytuacji. O wyruszeniu na front, o wyjściu ze Szwajcarii nie było nawet mowy.

Kiedyś jeden z żołnierzy polskich spotkał przypadkiem w obozie w górach Francuzów, a że znał język francuski wszczął z nim rozmowę.

Okazało się, że jest to partyzant francuski, który po rozbitciu ich oddziału przez wojska niemieckie, uciekając przed pościgiem schronił się na terytorium szwajcarskie. Widząc, że ma do czynienia z Polakiem, Francuz przy kufku piwa rozgadał się. Opowiadał o partyzantce francuskiej, o walkach z Niemcami, o tym, jak te „cochon“ uciekają cywilną ludność, o Polakach walczących w szeregach „Maquis“, znanych ze swego bohaterstwa i niehawiczości do Niemców.

Żołnierz wrócił do koszar i oczywiście opowiedział kolegom wszystko co słyszał. Była to jakby iskra rażąca na beczkę z prochem. W dywizji zaważało. Wszyscy palali nadzieję przedostania się do Francji, od której dzieliła ich odległość kilkudziesięciu zaledwie kilometrów i niezbyt strzeżona granica.

Jakoś w parę dni później zniknęło nagle dwóch podchorążych i jeden strzelec, następnego dnia znowu dwóch żołnierzy i odtąd nie było prawie dnia, by przy porannym apelu nie brakowało kilku ludzi. Oficerowie patrzyli na to przez palce i nie przeciwdziałali ucieczkom, które zaczęły nabierać charakteru masowego.

Coraz liczniejsze były kontakty z „Maquis“ — którzy gorąco agitowali Polaków by przechodzili do Francji i zasilali ich szeregi. Cenili bowiem żołnierzy polskich nie tylko jako dzielnych towarzyszy broni, ale także jako instruktorów. W partyzantce francuskiej było wielu młodych ludzi, którzy nie mieli pojęcia o obchodzeniu się z bronią, a tym bardziej z bronią pochodzącą przeważnie ze zrzutów samolotowych, a więc „made in England“ i „made in U.S.A.“ Tymczasem Polacy byli uzbrojeni przez Anglików i z bronią ich byli doskonale zaznajomieni.

Nic więc dziwnego, że Olek, Antek, stolarz z Bydgoszczy Felek i Stasiek Pajak, znaleźli się pewnego dnia pod Champagnol we Francji.

Był maj i soczysta zieleń drzew i liści żywo przypominała taką samą zieleń wsi pol-

skiej. Poza Niemcami, których spotykało się zresztą tylko w większych osiedlach, nie było tu wrogów, bo wśród Francuzów nie wielu było zdrajców. Czuli się swobodnie i pewnie, Wiśniacy francuscy chętnie udzielali gościnny tym czterem, młodym, dziarskim chłopakom, należącym do narodu, o którym we Francji mówią się z przyjaźnią i szacunkiem. — Ale przecież oni nie przybyli tu na wakacje, ani wycieczkę krajoznawczą! Na szczęście nie czekali długo.

W kilka dni później stary młynarz, u którego kwatrowali, obudził ich w nocy i z tajemniczą miną, poprowadził do izby gdzie siedziało kilku wojowniczo wyglądających, różnego wieku ludzi, doskonale uzbrojonych w broń automatyczną i granaty.

Porozumieli się szybko i niebawem czterej Polacy siedzieli już wraz z nimi przy stole, a stary młynarz dolewał wina do grubych szklaneczek z zielonkawego szkła.

Grupa, do której przyjęto czterech naszych chłopaków była prawdziwie międzynarodową, bo wchodziło w jej skład obecnie 11 Polaków, dwóch Ukraińców, sześciu czerwonoarmistów, którzy przybyli do Maquis w mundurach włosowych, bo wzięci do niewoli przez Niemców zgłosili się do armii zdrajcy Wasłowa po to tylko, by mieć lepszą okazję do ucieczki.

W obozie w górach, dokąd zaprowadzili ich Francuzi dostali doskonałą broń automatyczną, a do beretów przypięli polskie orzełki. Byli znowu żołnierzami polskimi, walczącymi na umęczonej podobnie jak Polska ziemi francuskiej, ze wspólnym, nienawistnym wrogiem.

Zaczęło się życie pełne emocjonujących przygód, długich marszów, niezliczonych wypadów, nieustannych akcji zbrojnych i walk z oddziałami niemieckimi.

Okolice Champagnol, Lonsognier, i Dolec były prawie całkowicie opanowane przez „Maquis“, lecz większe miasta obsadzały silne załogi niemieckie. Po za osłoną swych dział i czołgów żołnierze niemieccy czuli się względnie bezpieczni, ale każda kolumna samochodowa, wszystkie mniejsze kolumny czołgowe, przejeżdżające szosami wśród lasów i gór były atakowane i przeważnie rozbijane przez partyzantów, dobrze poinformowanych za pośrednictwem swoich wywiadowców w mieście, o każdej zamierzonej wyprawie.

Właśnie kiedy czterej „Szwajcarzy“ Olek, Antek, Felek i Edek przybyli do oddziału, jego dowódcą Francuz, kapitan Jean Nancy, otrzymał wiadomość, że przez pobliską szosę przejeżdżać będzie transport 10 samochodów niemieckich i do zniszczenia ich wyznaczony samych Polaków.

Wyszli jeszcze przed świtem. Oddział prowadził Stasiek Kedziara, były kapral wojsk polskich, znany już szeroko wśród „Maquis“ ze swych czynów bojowych, gdyż on najlepiej znał okolice. Był z nimi także 16-letni chłopak, Polek Józef Zacharzewski z Wilna, którego Niemcy zabrali do organizacji „Tgd“.

Kiedy wysłano go do Francji Józef zbiegł i od kilku miesięcy już znajdował się w partyzantce, mimo młodego wieku, wzbudzając podziw swą odwagą i bohaterstwem.

„Achtung — Banditen Gebiet“ — krzyczał, czarny napis na białej tablicy, stojącej przy szosie. Chłopcy tręśli się i śmiali z tych przestroż, które miały zaostreć czujność żołnierzy niemieckich, przejeżdżających przez niebezpieczne dla nich tereny.

Szli brzemem lasu wzdłuż szosy, w pogotowiu bojowym i wreszcie Stasiek zatrzymał swój oddział poza sporym pagórkem, przez który wąską gardziela przebiegała się szosa. Miejsce na akcję tego rodzaju było po prostu wymarzone. Józef zajął punkt obserwacyjny na drzewie, a polscy „amaquisi“ rozłożyli się nad krawędziami wykopu po obu stronach szosy. Zmęczeni długim marszem, wyciągnęli się na trawie. Broń odbiepieczona i peki granatów leżały tuż pod ręką, by w wypadku alarmu być w każdej chwili gotowymi do walki.

Minęła może godzina, gdy Józef obserwujący przez lornetkę szosę, widoczną na kilka kilometrów, krzyknął ze swego „bojowego gniazda“: — „Kolumna camionów (samochodów) od strony Champagnol!“

Olek i Antek zerwali się na nogi. Serce zabiły im szybciej, ręce zaczęły się kurczyć na kolbach automatów.

— Siadajcie — uspokoił ich Stasiek — nie będą tu przedź jak za dwadzieścia minut. Teraz przejeżdżają koło tablic z tym swoim „achtungiem“ i założę się, że odbezpieczą karabiny i wypatrują, gdzie tu są „banditen“. Kiedy przejadą parę kilometrów nie zaatakowani przez nikogo, czujność ich osłabnie, a tu właśnie damy im porządnego łupnia...

Minęło kilka chwil, w czasie których nerwy nowicjuszy były napięte jak struny, a serca waliły im młotem. Olkowi zdawało się, że bicie jego pulsu usłyszą Niemcy, więc przycisnął serce odruchowo dłońmi, gdy nagle spoza zakrętu ukazał się pierwszy samochód niemiecki.

Był to wóz ciężarowy, uzbrojony w umieszczony na dachu budki szoferkiej ciężki karabin maszynowy. Jeden z żołnierzy w im-

pregnowanym płaszczu narzuconym na goły tors stał przy celowniku, lecz dwóch innych leżało niedbale na dnie samochodu, zasłoniwszy się plandeką przed słońcem. W kilkumetrowym oddaleniu jechały następne pojazdy. Były one przeważnie nakryte plandekami, spod których widoczne były skrzynie z amunicją i blaszane beczki z materiałami pędnymi. Na każdym z nich siedziało kilku żołnierzy uzbrojonych w broń automatyczną i granaty, a ponadto prawie wszystkie zaopatrzone były w c. k. m'y.

Pierwszy samochód dojeżdżał już do miejsc, gdzie Stasiek umieścił jednego z partyzantów, — ostatni mijął mostek nad rowem, gdy rozległy się prawie jednocześnie dwa wybuchy. Mostek wyleciał w powietrze, a kawałki belek i drzazgi desek spadały aż na najbliższe samochody i zbroca pagórka.

Tuż przed pierwszym samochodem, który gwałtownie zahamowany stanął bokiem, czernia na białej powierzchni szosy głęboka wyrwa. Niemcy rzucili się do c. k. m.-ów, lecz te strzelając tylko poziomo, nie mogły osiągnąć ukrytych wysoko nad szosą napastników. Posypały się z góry wiązki granatów, samochody stanęły w ogniu i partyzanci po chwili przestali strzelać, gdyż dwa pierwsze samochody, na których wybuchła amunicja, wyleciały w powietrze. Trupy żołnierzy niemieckich leżały na szosie i wśród płonących jak pochodnie szkieletów „camionów“.

Stasiek nakazał swoim wycofać się poza pagórek i policzyćwszy, czy są już wszyscy na miejscu, poprowadził ich lasem w kierunku obozu oddziału.

Szli wolno i dzielili się wrażeniami z tej akcji.

— No co chłopaki?

— Udało się wymieniście. Transport jest zniszczony, z Niemców nikt nie powinien uciec cało — powiedział któryś z chłopaków,

Po kilku dniach oddział przeniósł się o kilkanaście kilometrów dalej. Zapasy żywności kończyły się i trzeba było uzupełnić je nowymi. Właśnie z pewnej wioski przybiegli gońcy z wiadomością, że Niemcy kazali im złożyć pewną ilość mięsa i maki. Francuzi jednak woleli, by kontyngent ten zabrali partyzanci.

Oddział rozbitý na kilka grup posuwał się naprzód, wąskimi drózkami górskimi, równoległe do głównej szosy, którą sześć patrol złożony z „międzynarodowego plutonu“ — 4 Polaków, a w ich liczbie Olek i Antek, 2 Włochów — studentów z Rzymu i 2 Rosjan. Przejechał wózek zaprzężony w muła i woznica — Francuz, wesołym okrzykiem pozdrowił maszerujących chłopaków. Zatrzymali go, wylegitymowali i chłopek pojechał dalej. Szła jeszcze babinka z koszem jaj i wyrostek gnający stadko kóz. Szosa naogół była prawie pusta, bo dzień był roboczy i ludzie pracowali w polu, poza tym zaś niechętnie chodzili szosą, bojąc się spotkać z Niemcami. Wołeli swoje polne, górskie drogi.

Kilka kilometrów przed wsią napotkali trzy młode dziewczęta, idące swobodnie i z fantazją środkami szosy. Nie tylko ich ubiór, ale i sam wygląd świadczył, że pochodzą one z miasta. Nie zmieszwały się wcale spotkawszy uzbrojonych mężczyzn, pokazały swoje legitymacje i oświadczyły, że wyszły z Champagnol, gdzie bardzo trudno nabyć „coś do życia“, by na wsi kupić trochę żywności.

Wyglądało to podejrzanie, bo w mieście siedzieli Niemcy i nie wypuszczali z zasady nikogo, wiedząc, że wywiadowcy ruchu oporu dostarczają „Maquis“ wiadomości o wszelkich ruchach wojsk niemieckich. Trzeba było uzyskać od władz niemieckich specjalną przeputkę, a to nie było łatwe. Istniało więc podejrzenie, że zatrzymane są szpiegami niemieckimi, mającymi za zadanie śledzenie oddziałów „Maquis“.

Dziewczęta zaklinały się i przysięgały na wszystkie świętości, że nie zostały wysłane przez gestapo na przespiegi, że udało im się wyjść niepostrzeżenie z miasta, wyjącznie w celu kupienia wiktuałów, lecz nie nie pomogło. Rozplakały się, kiedy Olek oświadczył im, że są aresztowane pod zarzutem szpiegostwa i będą przesłuchane przez dowódcę oddziału.

— Jesteście Polakami — wskazując na srebrnego orzełka na czapie Olka — powiedziała jedna z nich czarnowłosa, ładna i smukła jak łania dziewczyna — a Polacy, — wiem to — są rycerscy.

Wyciągnęła do niego rękę i z takim żalem patrzyła mu w oczy, że biednemu „rycerskiemu Polakowi“ zamarło serce.

— Panie żołnierzu (monsieur le soldat) nie pozwól mnie krzywdzić, ja jestem Francuska, Niemców nienawidzę. W domu czeka na mnie stara matka. W mieście nie ma ani chleba, ani masła, ja naprawdę chciałabym kupić tylko czegoś dla niej.

— Nie bój się panna — zdołał wreszcie wykrztusić Olek, — jak jesteś niewinna, nie ci nie zrobię...

A Stasiek krzyknął na dziewczęta, by nie opierały się i szły naprzód, jeżeli nie chcą posiedzieć parę dni w więzieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA WŁOCŁAWSKA

SOBOTA

3

maja

Kalend. Rzym. Kat. — NMP Król. Kor. Pol-
skiej.

Kalendarzyk świąteczny — Świętosławy.
Wschód słońca — 4.15; zachód — 19.00.
Dyżur lekarza Ubezpieczalni Społecznej no-
cny: dr. Adamiec Józef, Cyganka 10; dyżur
dzienny: dr. Sernicki Romuald, Szpital Sw. An-
toniego.

Kartka PCK tel. 15-41, Przemiejska 1.
Milicja Obywatelska — tel. 10-59 i 11-62.
Straż Pożarna tel. 12-84.
Apteka dyżurna przy ul. Warszawskiej 3.

KINA

Polonia — U schyłku dnia.
Baliyk — Poedynek.

Zagadnienie administracji domów w naszym
mieście nasuwa szereg spraw, które winny być
uregulowane. Między innymi nasuwa się kwe-
stia meldunków i ich terminu. Niektórzy spo-
śród administratorów odkładają termin, co po-
woduje fakt, że lokator staje w niezgodzie
z przepisami administracyjnymi. Ze względu na
dobro sprawy zwracamy na to uwagę. (dw)

Brak telefonu z informacją na stacji kole-
dale się odzwyczajać niejednokrotnie. Wiemy, że
zdarzały się wypadki, iż z telefonu, który figu-
ruje w spisie, wręcz odmawiano udzielenia in-
formacji. Z drugiej jednak strony pamiętać na-
leży, że pracownik kolei, znajdujący się przy
aparacie, może być zajęty czym innym i dla
tego uważamy, że placówka z informacjami
przysłałaby się naprawdę. (dw)

Poruszyliśmy już kiedyś sprawę grobów po-
ległych w walkach z Niemcami w roku 1939
Grobów także istnieją w okolicach naszego mia-
sta. Dotychczas nie słycać jednak nic o akc-
cjach opieki nad tymi grobami, o uporządko-
wanie ich, względnie przeniesienie zwłok na
cmentarz. (dw)

Cykliści na ulicy Tumskiej stają się cora-
niebezpieczniejsi. W godzinach wieczorowych
wypadają oni od czasu do czasu z ciemności
od strony Toruńskiej i bez żadnego sygnału
czy też nawet światła pędzą, przecinając ul-
3 Maja w kierunku Łęskiej. Wskazane byłoby
pouczenie ich o przepisach ruchu kołowego
(dw)

Plaga psów w dalszym ciągu trwa na Dol-
nym Szpitalu. W godzinach wieczorowych
właściciele wypuszczają pieski na wolność
one zaś zbierają się w gromadki, co nie uła-
dwa przechodniom, poruszającym po pracy d-
domu. (dw)

Rozmieszczenie lamp, oświetlających ulic-
miasta, posiada kilka braków, nad którym
wartoby zastanowić się. Rozumiemy dobrze
konieczność oszczędzania światła. Niemniej
pewne uzupełnienia przydałyby się bardzo. W
dalszym ciągu w ciemnościach jest pogrążon-
przebieg do teatru i kilka innych miejsc. (dw)
„Mój przyjaciel nadzieje wieczorem” — ta-
to brzmi tytuł sztuki, której premierę przygo-
towała zespół teatralny pod kierunkiem refe-
renta Kultury i Sztuki ob. Arentowicza, w re-
żyserii Mieczysława Wałęskiego. (dw)

Ostatnio na Stadionie Miejskim w naszym
mieście rozegrano dwa mecze piłkarskie: o mi-
strzostwo w klasie C WKS „OSA” II został
pokonany przez KS ZWM „Zryw” przy Zjedn-
Fabrykach Bohma 3:0 i w klasie B KS ZWM
„Zryw” przy fabryce Bohma pokonał RK
OM TUR z Grudziądza w stosunku 4:2. Dru-
żyny walczyły ambitnie, przy czym włocła-
wiacy przeważali technicznie nad silniejszym
pod względem fizycznym gościem. (dw)

Tran wydania Caritas. W pierwszym rzędzi
wydawany on jest instytucjom opiekuńczym
i szkołom. Można również ubiegać się o przy-
dział indywidualny, dość posiadanej zapas-
bowiem jest duża. Zgłaszający się winni przy-
nieść nacznia (dw)

Podział miasta na rejony dla przyjęć prze-
lekarzy-dentystów jest realizowany przez U-
bezpieczalnię Społeczna w naszym mieście. O-
becnie trzech lekarzy-dentystów objęło ju-
swoje rejony. W projekcie jest jeszcze czwar-
ty rejon. Spodziewać się należy, że podział te-
przyczyni się do sprawności w opiece nad pa-
cjentami, gdyż, jak wiemy, przyjęcia w Ubez-
pieczalni nie dawały możliwości roztoczenia o-
pieki nad wszystkimi ubezpieczonymi i ich ro-
dzinami w sposób zupełny. Biorąc pod uwagę
wielką liczbę ubezpieczonych, uważamy, że
nawet cztery rejony będą niewystarczające
wartoby zawczasu pomyśleć o zwiększeniu
liczby. (dw)

Zmiana czasu letniego. Przypominamy
wszystkim mieszkańcom naszego miasta, że

Ciekawe zagadnienie

W chwili gdy ktoś z mieszkańców chce za-
brać u siebie telefon musi postarać się o zo-
kupienie aparatu. Rzecz ta jest zrozumiała
wobec zniszczeń, jakich doznaliśmy w okre-
sie okupacji. Dyrekcja nie jest w stanie po-
kryć zapotrzebowania klientów i wymaga
słusznie do pewnego stopnia współpracy.

Nasuwa się jednak następujące pytanie.
Oto w chwili gdy się aparat taki nabędzie

przechodzi on na własność Dyrekcji. Wydaje
się nam to niezupełnie słuszne. Aparaty takie
czasem widać, naprzykład na wystawie w
sklepie. Kupując go nabywamy prawo wlas-
ności, którego zostajemy pozbawieni w chwili,
gdy staliśmy się abonentami. Jeżeli nato-
miast sprzedajemy sklepowa aparatów jest nie-
dozwolona, to należałoby wydać zakaz sprze-
daży. (dw)

Kury nie są chyba temu winne Gospodarstwo wiejskie na ul. Świętego Antoniego

Sprawa zieleńców i skwerów w każdym
mieście ma duże znaczenie z punktu widze-
nia estetyki a przede wszystkim pod wzglę-
dem zdrowotnym.

Miasto nasze zawsze troszczyło się o te
sprawy i dlatego niejednokrotnie zwracano
uwagę na to, że Włocławek posiada ładną
szatę roślinną.

Pierwsze skwery na terenie Włocławka zo-
stały urządzone w roku 1823, to jest w okre-
sie gdy powołano do życia samorząd miejski.
W siedem lat po tym mieliśmy już 12 skwe-
rów i zieleńców, których liczba wzrosła w
roku 1930 do 11 skwerów i 9 zieleńców. Łącz-
nie ich powierzchnia wynosiła 45.292 metrów
kwadratowych.

Okres wojny, szczególnie ostatni jej etap
nie sprzyjał rozwojowi tej akcji i dlatego zie-
leńce nasze zmarniały bardzo. Obecnie Zar-
ząd Miejski dokłada wiele starań o ich po-
prawienie i uzupełnienie.

Nasuwa się tu jednak pewna uwaga.
Część mieszkańców Włocławka odzwyczaja-
ła się widocznie od konieczności dbania o stan
zieleńców i trawników, gdyż niejednokrotnie
widzi się fakty godne napiętnowania. Prze-

chodnie, naprzykład, nieraz skracają sobie
drogę przez plac Dąbrowskiego idąc od ulicy
Zduńskiej. Nie dziwiłbyśmy się temu, gdy-
by nie to, że zamiast przejść ścieżką, wzglę-
dnie chodnikiem, z całym spokojem kroczą
po tych zakątkach, gdzie właściwie stopa
ludzka nie powinna dotykać, gdyż niszczy
trawę.

Obok tego niejedni z mieszkańców zauwa-
żyli niewątpliwie, że na ul. św. Antoniego mo-
żna zobaczyć obrazki świadczące że nie ty-
le o znajdujących się tam kurach, co o ich
właścicielach. Magistrat zasiadł tam miano-
wicie świeże trawniki. Troskliwie o stan zdro-
wia drobiu gospoście wypuszczają swoje kur-
ki na te tereny. Piactwo z wielką staranno-
ścią rozgrzebuje ziemię wyjadając nasiona...

Takich i podobnych faktów można zna-
leźć jeszcze więcej. W związku z tym nasuwa
się konieczność zwrócenia uwagi na takie po-
stępowanie niektórych. Może tych słów kilka
pouczy ich o wartości zieleni, a zarazem
przypomni, że trawniki posiadają duże zna-
czenie dla zdrowia mieszkańców, nie mó-
wiąc już o ich roli, jaką spełniają przy u-
piększaniu miasta. (c)

Przed „Dniem Oświaty“

W Inspektoracie Szkolnym odbyło się zebra-
nie organizacyjne „Dnia Oświaty”. Zebranie
zorganizował inspektor szkolny Kutylko, który popro-
sił o przewodniczenie wicestarostę Czekalskie-
go. Z kolei inspektor Kutylko zareferował zna-
czenie „Dnia Oświaty” oraz wytyczne otrzymane
z Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Organi-
zacja „Dnia Oświaty” ma być przeprowa-
dzona pod hasłem odbudowy książki pol-
skiej i bibliotek publicznych. Zebranie doch-
dzi ze wszystkich w tym dniu urządzonych imprez
dochodowych zostanie przeznaczony w 75 proc.
na bibliotekę miejską i powiatową we Włoc-
ławku oraz w 25 proc. na rzecz bibliotek szkol-
nych. Zostanie jednocześnie wydana okolicz-
nościowa odezwa, rozdane będą ulotki i do-
sprzedaty publicznej nalepki. Termin „Dnia

Oświaty” przypada na dzień 4 maja r. b. tj. w
niedzielę. W tym dniu odbędzie się na ulicach
miasta zbiórka publiczna.

O godz. 19-ej w Teatrze Miejskim odbędzie
się akademie.

Do Obywatelskiego Komitetu „Dnia Oświa-
ty” weszli wszyscy obecni na zebraniu przed-
stawiciele miejscowego społeczeństwa. Wyto-
niono sekcję artystyczną, zbiórkową i propaga-
ndową.

W zakończeniu zebrania podano do wiado-
mości, że dla powiatów i gmin, które wyr-
niły się szczególnie w akcji zbiórkowej, Mini-
sterstwo Oświaty przeznaczyło nagrody w po-
staci 200 kompletów stutomowych. Przyznanie
nagród nastąpi po zestawieniu sprawozdań z
akcji zbiórkowej. (Jur)

dziś w nocy o godz. 2-ej należy wskazywać
zegara przesunąć na godz. 3-ej. Od jutra obowią-
zuje w całej Polsce czas letni, według którego
wszyscy będą zaczęli i kończyli pracę. (Jur)

Dekoracja domów i balkonów. W związku
z przeniesieniem święta narodowego z dnia
3-go maja na dzień 4-go maja, prezydent mia-
sta na podstawie zarządzenia otrzymanego z U-
rzedu Wojewódzkiego przypomina mieszkań-
com, że dekorowanie domów i balkonów z oka-
zji święta narodowego winno być dokonane w
dniu 4-ym maja r. b. (Jur)

Kto by mógł udzielić jakichkolwiek infor-
macji o losie niżej wymienionych os. b, proszo-
ny jest o zgłoszenie się do biura PCK, ul. Piu-
sa XI nr 8.

- 1) Gratańska Janina (brak bliższych perso-
nalii).
- 2) Orarczyk, narodowości czeskiej, ok. 25
lat, imię matki Irena.
- 3) Zychowicz Henryk, ok. 35 lat.
- 4) Silwestrii Nikolaus, ur. 1901 r. im. rodz.
Giacomo, Giovanni (przebywają ostatnio we
Włocławku — Wartegau). (dw)

Dar na powódzian. W dniu 30 bm. Szkoła
nr 1 urz. działa zbiórka uliczna podczas której
zebrano 7.775 zł. Oprócz tego działa szkolna
złożyła 2.100 zł i młodzieżowe koło PCK 1000
zł. Pieniądże te zostały przesłane bezpo-
średnio do Komitetu Pomocy Powódzianom w War-
szawie. (dw)

CZY NIE MOŻE NASTĄPIĆ ZMIANA?

Miejscowe kina wydają tak zwane bilety ul-
gowe dla członków Związków Zawodowych, za
okazaniem odpowiedniej legitymacji i kupo-
nów. We wszystkich większych miastach bi-
lety takie są sprzedawane przed rozpoczęciem
się seansu. U nas natomiast na kilka godzin
przed rozpoczęciem seansu. Robotnik zamieszka-
ły na peryferiach miasta musi dwukrotnie
zjawić się w ciągu dnia, aby móc obejrzeć
film. Stwarza to niewygodę i pewne kłopoty,

W lusterku

Trudno przyjść

Wyznaczono zebrania,
trzy na jedną godzinę:
na zebraniach gadanie,
że się stronić zaczynam

Ja nie jestem marudny,
am taki uparty,
ale przyjsć chyba trudno,
kiedy... byłem na czwartym...

Agapt.

OPIEKA SPOŁECZNA WYTRWAŁE PRACUJE

Na ostatnim miesięcznym posiedzeniu Po-
wiatowego Komitetu Opieki Społecznej we
Włocławku złożono sprawozdanie z działalności
za miesiąc ostatni, z którego wynika, że Komite-
tet na cele opiekuńcze wydatkował 164.560 zł.
Z kolei opracowano program działalności na
miesiąc następny. Według tego programu Komite-
tet zakupi dla przedszkoli sprzęt, jak stołki,
krzesła, regaly itp., dla przedszkola w
Chodziezu zabawki na sezon letni (szpadelki i
grabki), ponadto postanowiono zakupić 15
par trzewików dziecięcych oraz sandałów i
wydać je podopiecznym.

Ze względu na to, że Kuchnie Ludowe ob-
ecnie nie otrzymują przydziałów żywnościowych
z Urzędu Aprowizacji, postanowiono zakupić
prowiant na okres 2 — 3 miesięcy, żeby nie
pozbawiać podopiecznych dotychczas.

Uchwalono także wydać polecenie gminnym
komitetom Opieki Społecznej, aby te na tere-
nie swej działalności zbadały stan material-
ny biedniejszych mieszkańców gmin, aby za-
pobiec nędzy wśród tych, którzy z najrozma-
itszych powodów nie zgłaszają się sami o opiekę
i pomoc.

Po przekazaniu kwoty 50.000 złotych na
rzecz powódzian z gminy Łęga i Dobiegniewo,
powiatu włocławskiego, na zakończenie zebra-
nia ułożona została na życzenie Centralnego
Komitetu Opieki Społecznej lista os. b, zas-
ługujących na odznaczenie za wykazaną bezin-
teresowność i gorliwość w pracy społecz-
nej. (Jur)

WAZNE DLA NAUCZYCIELI SZKÓŁ POWSZECHNYCH

Wydział Pedagogiczny Zarządu Głównego
Związku Nauczycielstwa Polskiego podaje do
wiadomości, że dla okręgowych i powiatowych
działaczy Konferencji Rejonowych, organizuje
czterotygodniowe kursy wakacyjne w następu-
jących terminach: 3 — 31 lipca, 16 lipca do 13
sierpnia i 4 — 30 sierpnia br. Na terenie każ-
dego okręgu odbędzie się od dwóch do trzech
takich kursów. Każdy powiat ma zgłosić 5 — 6
kandydatów na kurs. Wakacyjne kursy będą
bezpłatne i zorganizowane zostaną w atrakcyj-
nych miejscowościach, aby pozwolić kursistom
nie tylko na naukę, ale także na dobre zas-
tępnienie wypoczynku.

Nie wątpimy, że z terenu Kujaw zgłoszą się
na powyższe kursy kandydaci, którzy będą
chcieli skorzystać ze zdobycia wiedzy i odpo-
czynku. (Jur)

NIE MOŻE SIĘ ODZWYCZAIAĆ

Na terenie naszego miasta znajduje się kil-
ka dobrze zorganizowanych zakładów fotogra-
ficznych. Jeden z nich w dalszym ciągu jed-
nak, mimo upływu 2 lat od zakończenia okupa-
cji niemieckiej, używa pokwitowań w języku
niemieckim. Na takim pokwitowaniu możemy
odczytać: Photo Atelier, Herr, Frau, Zahl,
Preis, Anzahl itp. no i naturalnie... Leslau.

Posługiwanie się nadal przez właściciela
niemiecką nazwą zakładu wydaje się co naj-
mniej dziwne a nawet niezrozumiałe. Każdy
z obywateli starał się zatrzeć ślady niemieczy-
ny, jedynie w tym wypadku mamy do czynie-
nia z osobnikiem, który każe wszystkim pamię-
tać o tym, że i za czasów okupanta posiadał
także zakład fotograficzny, co było niedost-
pne i niemożliwe dla innych właścicieli - Pola-
ków. (Jur)

KSIĘGOWEGO rutynowanego poszukujemy.
Zgłoszenia: Fabryka Traków „Blumwe” Byd-
goszcz, Nakielska 53. (467)

SPRZEDAM maszynę do pisania w dobrym
stanie. Wiadomość: Włocławek, Cyganka 13
m. 5. (1)

BIURKO dębowe szafka, męskie; materac
sprężynowy w dobrym stanie, stół dębowy z
blatami, stolik z marmurowym blatem, stolik
do kart — do sprzedania. Wiadomość: Orlę-
ciny pow. Nieszawa „Jutrzenka”. (3)

UNIWAŻNIAM zagubioną kartę rejestra-
cyjną na nazwisko Bruzda Stanisław, Piotro-
wice, Gmina Kisielice, pow. Susz, wojewódz-
two Olsztyn. (468)

Admin.: Włocławek, ul. Brzeska 4. Telefon 11-26
Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja codziennie z wy-
jątkiem dni świątecznych w godzinach od 8—12 i od 2—5
w soboty od godz. 3—12.

Adres Redakcji: Bulwary 24
(godziny przyjęć: 11—12)
Wydawca: „Trybuna Pomorska”

Ceny ogłoszeń: Ogłoszenia drobne po 5 zł za wyraz, pos-
zukiwania rodzin i pracy po 3 zł. Urzędowe, przetargi,
nekrologi: 1 mm szer. 1 szpalta po 5 zł, reklamowe 10 zł.
Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada
Prenumerata miesięczna 60 zł, z przysyłką pocztową 70 zł.